Nro 23.

PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY,

NAUKOWY, HISTORYCZNY I POLITYCZNY.

Dnia 21go Czerwca, Roku 1816.

Znakomitsze wypadki rewolucyi zaszłéy w posiadłościach Hiszpańskich w Ameryce południowéy.

(*Ciąg dalszy; p. Nro 17 Pam: Zag:* (*)

Zaburzenia i roztérki niszczące prowincyie Venezuela i Carracas, szerzą się niemniéy szkodliwie w Vice-Królestwie Nowéy Grenady i w przyległych krajach. Rokosz w prowincyi Quito poprzedził powstanie osad nadmorskich, z tąd zaś, iakby z środkowego źrzodła, wylały się na całą połać Ameryki okropne trucizny, które nieźliczonemi ofiarami tę część świata okryły. Ucisk rządu był piérwszą przyczyną niezgody; wiarołomne, zdradzieckie i dzikie postępowanie Vice-Króla stało się hasłem powstania, iuż nie uniesieniem wolności zrządzonego, lecz w zamiarze sprawiedliwéy zemsty. Ów Rządzca nie mogąc zrazu oprzeć się stronnictwu gminowładnych, zdawał się zachęcać ich w przedsięwzięciu i zaiął piérwsze mieysce w zgromadzeniu narodowém utworzoném dla zastąpienia dotychczasowego Rządu; gdy zaś tym sposobem władza naywyższa znaydowała się ciągle, chociaż pod innémnazwiskiem, w iego ręku: użył iéy na zgubę tych których losem miał się opiekować. Z iego podu- szczenia przyznano naprzód zwierzchność Rejencyi w Kadyxie; wracał przeto iako Wielkorządzca do praw właściwych, przyczyna roztérków upadała, ponieważ te miały w przedmiocie odmianę rządu; lecz nie ten był cel krwawego i obłudnego tyrana. Zbliżywszy to ważne przysposobienie do opłakanych wypadków, ogłasza powszechne przebaczenie, przepomnienie przeszłości i oświadcza się z utrzymaniem reprezentacyi narodowéy. Obiéra tym czasem stanowisko swoiéy zemsty i przeznacza do niéy miasto *Quito*, aby okropnym przykładem nieszczęść iakie ie spotkać maią zatrwożył całą Amerykę i w iednéy chwili stłumił żarzewia pożaru ogarniaiącego powoli osady Hiszpańskie. (**)

(*) Z Dzien: Europaische Annal:

(**) Miasto *Quito* niegdyś stołeczne Królestwa Inkassów tegoż nazwiska, słynęło nadto nad inne z swoich Instytutów naukowych, z ukształcenia mieszkańców, z bogactw, z wspaniałéy świątyni słońca z otaczaiących ie okolic: iest zaś dotąd znakomitém z położenia u podstawy Wulkanu *Pichinchi*, z szczególnéy przyiemności powietrza, z buyności ziemi; tyle przymiotów zjednało téy okolicy nazwisko raju Ameryki, na podobieństwo doliny pod *Kaszemirem* uważanéy za ray świata

Dnia drugiego Sierpnia roku 1810go poymano na iego rozkaz (w brew czynionym dopiéro obietnicom) wszystkich związkowych, zaprowadzono ich do więzień i ogłoszono niebawem wyrok śmierci. Niektórzy usiłowali uwolnić się, a gdy lud biegł im w pomoc, rozpoczęły się wpośród miasta krwawe zapasy; w tém Vice-Król każe strzélać do pospólstwa: 4,000 osób rozmaitéy płci, wieku i stanu traci życie w téy obmierzłéy rzezi, domy możnieyszych obywateli są wystawione na łup srogiego żołdactwa; alić te środki po których Rząd obiecywał sobie uspokoienie burzącego się ludu, zamiast zrządzenia owego pożądanego skutku, zaszczepiły rospacz w sercach, zachwiały do ostatka węzły posłuszeństwa połączaiące naród z zwierzchnością i stały się iakby nieodzowném doświadczeniem dla Amerykanów, że mierzyć się mogą z przeciwnikami i pilnie ubiegać się powinni o zabespieczenie się przeciw nadużyciom zdradzieckiego i mściwego Rządu. Zaledwo rozeszła się pogłoska o rzezi nastąpionéy w *Quito*, iużci całego kraju mieszkańce porwali się do oręża, w celu obrony osobistéy i wyzwolenia się od przemocy. Dnia 5go Sierpnia 1,000 ludzi dobrze uzbroionych pociągnęło w pomoc temu miastu, nazajutrz drugi oddział równie liczny pośpieszył w też ślady; woysko Vice-Króla ścieśnione w stanowisku i zagrożone odwetem rozpierzchło się; Naczelnik i iego doradzcy poymani zostali, lecz iak gdyby wstydem tylko karać chciano niegodnych, odesłano ich do Peru, zostawuiąc nawet w ich ręku skarby nabyte zdzierstwem na obywatelach. Junta zasiadaiąca w *Santa Fe* (stolicy Vice-Królestwa Nowéy Grenady) objąwszy na nowo władzę rządzącą wydała obwieszczenie stosownie do okoliczności i nakazała uroczysty obchód (modlitwą, postem i pokutą) dnia strasznego pod który spełniona była w *Quito* rzeź niewinnych ofiar w sprawie oyczyzny poległych.

To postanowienie znalazło naśladowców w Kartagenie i w innych miastach. Opłakuiąc los swych ziomków gotowali się mieszkańce do zemsty i do utrzymania nabytéy niepodległości. Ze wszech stron składano przed Juntą naywyższą zapewnienie wierności oyczyźnie i nowemu Rządowi, oświadczenie pomocy i znaczne ofiary. Na początku roku 1811go zgromadzili się w *Santa Fe* reprezentanci ludu z rozmaitych powiatów téy prowincyi; wypowiedzieli posłuszeństwo Rządowi Hiszpańskiemu, uznali Rejencyią zasiadaiącą w Kadyxie za nieprawną, ogłosili niepodległość oyczyzny, przywrócili Vice-Królestwu Nowey Grenady starożytne nazwisko Królestwa *Condinamorea* i ustanowili Rząd pod imieniem kongressu, mieszczący w sobie władzę prawodawczą i wykonawczą. Z ich polecenia wyprawione też zostało poselstwo do miasta *Waschington* dla zawarcia przymierza z ludem Ameryki północnéy i dopraszania się u niego opieki.

Mieścił się atoli między sprawcami tylu ważnych czynności zaród niezgody, maiącéy

dawnego. — Franciszek *Pizarro* zburzył to miasto przy pierwszey zdobyczy, lecz wybudowane zostało na nowo roku 1534go w wymiarze okazałym i ozdobnym. Rynek otoczony pięknemi gmachami, kościoły i klasztory wspaniałe, zastanawiaią słusznie uwagę podróżnego. Ludność wynosi 58,000 głów: złożona iest z Kreolów i Indyian. Pierwsi smakuią w naukach, są przyiacielskiemi i gościnnemi; drudzy przykładaią się do sztuk wyzwolonych i niepospolity postęp w malarstwie i snycerstwie uczynili. Wiadomo powszechnie, iż cała ta okolica iest gniazdem złotego i srebrnego kruszcu, który tam obficie kopią.

wylać nayokropnieysze klęski na całą tę połać nowego świata. W samym początku utworzyły się dwa stronnictwa, zgodne co do przyznawania potrzeby w zaprowadzeniu odmiany w Rządzie krajowym, lecz w brew przeciwne sobie względem kształtu iaki mu nadać należy. Jedni bowiem pragnęli rządu iedynowładnego, chociaż umiarkowanego przez wspólnictwo do spraw reprezentacyi narodowéy; drudzy obstawali koniecznie przy składzie gminowładnym. Wynikłe z tąd nieporozumienie do tego stopnia zaiątrzyło umysły, iż obadwa stronnictwa coby miały poiednać się dla czuwania nad bespieczeństwem oyczyzny, porwały się do oręża; zwolennicy samowładztwa wezwali w pomoc Vice-Królów Mexyku i Peru; gminowładni nadesłane mieli posiłki z Zjednoczonych Stanów Wenezueli. W ten sposób zaczęła się między niemi woyna domowa Miasto Kartagéna była stanowiskiem długich ich zapasów, korzystnych poczęści dla przyiaciół Rzeczypospolitéy; gdy przecie iéy mieszkańce obawiać się zaczęli przemocy nieprzyiaciela, któremu opiérać się, niedozwalało położenie, wezwali Vice-Króla w *Panama* do zawarcia rozeymu, pokąd nie zjadą Kommissarze Angielscy i Hiszpańscy przeznaczeni do roztrzygnięcia sporów między Państwem głównem i iego osadami. Przybyli w rzeczy saméy pełnomocnicy z Anglii do Kadyxu, lecz nie były ieszcze pod ów czas dość umocowane związki między Rejencyią i Rządem Angielskim, aby bez wszelkiéy obawy poruczyła swą sprawę takim pośrednikom. Zamierzone układy zeszły przeto bez skutecznie; woyna po krótkiéy przerwie sroży się w tym kraju, z kolei swych wypadków podobna do ciągłego rokoszu, gdzie iedni drugich uciskaią i prześladuią, nawzaiem zemstę wywiéraią i namiętnościom osobistym poświęcaią dobro oyczyzny.

Jeżeli roztérki szerzące się do koła Królestwa Peruwiiańskiego i Wielkorządztwa Chili nie łatwo w nich zagnieździły się i wtedy nawet, gdy wybuchnęła woyna domowa, ta nie stała się narzędziem klęsk zbyt strasznych, owe zbawienne skutki niewynikły z powolności ludu i łagodności Rządu, lecz z położenia kraju zaymuiącego ogromną przestrzeń naieżoną górami przecinaiącemi zewsząd przystęp, utrudzaiącemi pochody i związki wewnętrzne. Mieszkańce Królestwa Peru długo byli posłusznemi Rejencyi zasiadaiącéy w Kadyxie; Vice-Król umiał nawet zachęcić ich do wysłania siły zbroynéy przeciw rokoszanom Nowéy Grenady i *Buenos-Ayres*. W końcu roku 1811go zaczęły się iednak mnożyć rozruchy w miastach celnieyszych, mianowicie w *Lima* liczącym 60 tysięcy ludności; w *Arequipo* mieszczącém w sobie 50 tysięcy mieszkańca; w *Cusco* starożytnéy Inkassów stolicy dziś ieszcze 25 tysięcy obywateli maiącéy, w *San Jago de Chili* w dwóynasób ludnieyszém, naostatek w wioskach zamieszkałych przez Indyian. Rząd zapobiegał z razu tym niepokoiom i udawało mu się zaradzać im skutecznie; lecz gdy wybuchnął w miesiącu Lutym roku 1812go rokosz między pułkami mulatów, przeznaczonemi do mierzenia się z nieprzyiacielem ciągnącym od *Buenos-Ayres*, zmuszony był Vice-Król do złożenia urzędu, i do zwołania reprezentacyi narodowéy. Umiał przecie wyiednać sobie pierwszeństwo w tém zgromadzeniu i nakłonić ie do posłuszeństwa względem Junty Hiszpańskiéy.

Gazeta wychodząca w *Buenos-Ayres* doniósłszy o tych okolicznościach, zamieściła następuiące uwagi: „Zdaie się iakoby stołe-

czne miasto Królestwa Peru szlachetnym przykładem sąsiadów zniewolone, pragnęło obudzić się ze snu w czasie którego skrępował ie despota kaydanami. Swiatło prawdy przedziera się do Peruwiiańskiego Państwa mimo usilnego starania o utaienie przed iego mieszkańcami rzeczywistego stanu Ameryki południowéy. Wkrótce zaiaśnieie dzień kiedy lud pobratymczy tego pięknego kraju potarga haniebne więzy i ubiegać się będzie o utwierdzenie w téy świata połaci wolności i niepodległości. " Czas późnieyszy dowiódł, że ta przepowiednia nie była zwodniczą i nie na samych opierała się nadzieiach; wkrótce bowiem rozeszła się wieść o powstaniu w prowincyi *Guanka* naymożniéyszéy i naypięknieyszéy między Peruwiiańskiemi; nieco późniéy lud w Chili, w przód Hiszpanom przychylny, późniéy rządzony przez możnowładzców, którzy zarówno stronili od Hiszpan i od rokoszanów, oburza się, zrzuca z siebie przemoc bogatych obywateli i połącza się z stronnikami wolności.

W tym samym czasie, kiedy od iednego do drugiego Oceanu rozlegało się w Ameryce hasło wolności, tworzył się w środkowém iéy Państwie rokosz groźnieyszy dla potęgi Hiszpańskiéy nad poprzednicze, ponieważ zmierzał do oderwania od niéy, części naybogatszéy nowego świata, gniazda drogich kruszców iakiemi byt swóy utrzymuie, kolébki iéy przemysłu i źrzódła dochodów; słowem: Królestwo *la Plata* miało przeyść pod Rząd obcy, wraz z kopalniami *Potożu*, z *Parakwaryią*, większą częścią kraiu *Tucuman* i południowém *Peru*.

Parakwasyia dzieli się na trzy prowincyie, *Paraguay*, *Rio de la Plata* i *Buenos-Ayres*. Główne miasto téy ostatniey Prowincyi było stolicą Vicé-Króla; mieści ono w sobie do 40stu tysięcy ludzi i rozciąga się wzdłuż południowego brzegu rzeki *Plata*. Po drugiey stronie zostało zbudowane miasto *Montevideo*, maiące do 20stu tysięcy mieszkańców, na obszérnym pokładzie skalistym zachodzącym opodal w morze nakształt półwyspu. To położenie sprzyiaiące do obrony ułatwiało wiele założenie twierdzy poniekąd niedostępnéy. (*) Obadwa miasta prowadziły handel obszérny płodami własnemi, szczególniéy skórami bydlęcemi. Zamknięcie portów nastąpione skutkiem woyny Hiszpańskiéy, było dla ich mieszkańców nader szkodliwym wypadkiem, ponieważ przedmioty wywożone, o których mówiliśmy podpadaią łatwo zepsuciu i nie mogą bydź chowane. Utyskiwali naymocniey na Rząd i znaydowali się właśnie w stanie uniesienia zbliżaiącym rewolucyą, gdy zjechał mianowany przez Rejencyią Kadyxską Vice-Król Don *Don Clavio de Ellio*. Rozgniewani obywatele zabraniaią mu przystępu do miasta,

(*) Warownie zbudowane ostatniemi czasy nie są naydoskonalsze, czynią iuż przecie z tego miasta stanowisko bespieczne. Niedostatek wody i drzewa iedynie może bydź na przeszkodzie wytrzymaniu długiego oblężenia; niemasz bowiem iednéy studni, kuć ie zaś w twardéy opoce byłoby kosztowném i bezpożytecznem przedsięwzięciem. Ogołocenie widnokręgu z drzew, czyni widoki smutnemi i zbliża ie nieiako do pustyni. Zamiast materyału właściwego używaią do zagród i płotów kości bydlęcych, domy nawet budowane bywaią z czaszek, rogów i tym podobnych pozostałości rzeźniczych, które też służą do opału i gotowania strawy. Psy biegaią w tych okolicach wielkiemi stadami, tak są zdziczałe, iż napadaią idących pieszo, i iadących konno ścigaią. Rasa koni iest tu piękna; mieszkańce maią upodobanie w ich ćwiczeniu, ogierów iedynie używaią do iazdy, ponieważ dziecinne uprzedzenie przywiązało iakowyś wstyd do wsiadania na klacz.

wypowiadaią Rządowi Hiszpańskiemu posłuszeństwo i tworzą do zawiadywania swą sprawą Juntę, czyli zgromadzenie Reprezentantów narodu.

Spokoynie i z umiarkowaniem odbyły się te czynności; sąsiedni Wielkorządzcy, niespieszyli wpomoc towarzyszowi swemu, więcéy troskliwi o siebie, aniżeli o dobro oyczyzny; iakoż przypadek dowiódł, że rządzili się nadewszystko względami osobistemi; gdy bowiem Jenerał *San Jago de Lineiro* mąż zasłużony i poważany, zwadziwszy się z niektóremi rokoszanami od nich zabitym został, Vice-Król Peruwiiański i naczelnicy ludu po tamtéy stronie rzeki zamieszkałego porwali się do oręża, grożąc przykładną karą sprawcom zbrodni i ich zwolennikom. *Elio* ucieszony z nadarzaiącéy się okoliczności, zbiéra w *Montevideo* znaczną liczbę woyska i wydaie woynę obywatelom miasta *Buenos-Ayres* i tych Powiatów, które uznały zwierzchność zasiadaiącéy w niém Junty; aliści zawiedziony w nadziei iakoby połączyli się z nim mieszkańce całéy okolicy, widzi szerzący się rokosz do koła siebie; w *Mercedes*, w *San Domingo*, w *Sariano*, w *Gualeyre* tworzą się zgromadzenia narodowe i ogłaszaią niepodległość oyczyzny. Z drugiéy strony, mieszkańce części Parakwaryi, Królestwa Peruwiiańskiego i kraju Chili dochowuią wierności Rządowi Hiszpańskiemu. Wnet obadwa stronnictwa uzbraiaią się, występuią do boju i niszczą siebie na wzaiem, z tą zaciętością i srogością, które towarzyszyć zwykły woynom domowym. Pominąwszy atoli mniéy ważne wypadki w zatargach passuiących się z sobą stronnictw, należy nam zastanowić się nad walką iaką toczyły sąsiednie miasta *Buenos-Ayres* i *Montevideo*, w czasie któréy, przy własnych zostawione siłach i od tych zagrażane co mianowali się bydź ich obrońcami, dokonały dzieł wielkich i dały przykład osobliwego natężenia, iakie iedynie pochodzić może z namiętności rozsrożonych i zawziętości nienawiścią i zazdrością zagrzewanéy. Te zapasy mogą bydź przyrównane do woien zwodzonych przez Greckie Rzeczpospolite, szczególniéy zaś do walki Spartan z Atenczykami.

Miasto *Montevideo* posiadało znaczną siłę morską i chociaż do koła obsaczone, odbierać mogło przy iéy pomocy zapasy wodą dowiezione. Miasto *Buenos-Ayres* miało na to miast woysko względem siebie ogromne, gdyż liczyło do 22 tysięcy żołnierza oprócz Indyian. Te okoliczności mieyscowe ważyły tak dalece los woyny, iż przez lat trzy nie mógł bydź rozstrzygniętym mimo zwycięstw stanowczych. Kiedy bowiem zastępy z *Buenos-Ayres* wyszłe, oblegały *Montevideo* okręty tegoż miasta w ścisłém zamknięciu trzymały tamtą stolicę. Junta rządząca w *Buenos-Ayres* poznawszy nieodzowną potrzebę wystawienia siły morskiéy kazała uzbroić trzy okręty wòienne. Wyszły one pod żagle na początku roku 1811go, lecz napadnięte od licznieyszéy we dwóynasób flotty nieprzyiacielskiéy zniszczone zostały. Razem z siłą morską wyprawiona była siła lądowa: téy powiodło się pomyślnie, tak dalece, iż w tym samym czasie, kiedy flotta związkowych ciężkiéy doznawała klęski, woysko ich pokonawszy w polu zastępy nieprzyiacielskie, gotowało się do oblężenia stolicy. Już mieszkańce *Buenos-Ayres* mimo przegranéy na morzu, cieszyli się z niezawodnego pokonania swych przeciwników, gdy niespodzianie zawinęła do ich portu flotta zwycięzka i burzyć zaczęła domy od brzegu

położone. Trwoga nastąpiła bezpośrednio po nadziei; rozpoczęto układy, lecz zuchwały naiezdnik chciał samowolne narzucać prawa, zapowiadał rozwiązanie Rządu gminowładnego, przywrócenie dawnych ustaw, poddanie się na łaskę zwyciężcy. Gdy takie warunki zdawały się zbyt ciężkiemi, doświadczono na dowodzcy nieprzyiacielskim dzielności złota; dał się ująć w rzeczy samey, i zaspokoiony kontrybucyią wybraną na Hiszpanach rodowitych w kraiu osiadłych, odstąpił od przedsięwzięcia.

Nieco późniey przyszło do umowy, iuż nie boiaźnią przysposobioney, lecz zobopolną potrzebą i miłością oyczyzny zbliżoney; Portugalczyki bowiem, pokrywaiąc zamiary obłudne pozorną potrzebą zabespieczenia swych osad od rozruchów wtargnęli do Parakwaryi. Tak iest wielka przecie nienawiść stronnictw między któremi przyszło do walki, iż nayświętsze obowiązki ustąpiły iey natchnieniom. Woyna domowa srożyła się iak dawniey, dwakroć szkodliwsza teraz, że służyć mogła nieprzyiacielowi do dokonania grabieży. Zaledwo zerwane były układy, gdy w tym odnosi dnia 10go Czerwca roku 1811 Vice-Krol Peruwiiański stanowcze zwycięstwo na związkowych i zaymuie Prowincyią Potozu i inne; poszedłby był niewątpliwie do stolicy i w gniezdzie niszczył rokosz, gdyby powstania tworzące się w tyle iego stanowisk, nie zmusiły do ostróżnego i powolnego postępowania. Z drugiey strony 8,000 Portugalczyków ciągnie w odsiecz miastu *Montevideo* rozprasza oblegaiące ie woysko i sposobi się do połączenia z woyskiem Vice-Króla Peruwiiańskiego. Ta wyprawa Portugalczyków miała w celu oderwanie od posiadłości Hiszpańskich kray leżący na północney stronie rzeki srebrney (la Plata) albo przynaymniey utworzenie z niego dziedziny dla Xiężney Karoliny (małżonki Xięcia Rejenta Portugalskiego, córki Króla Karola IVgo). Lecz skoro dowiedzieli się Hiszpanie o tych zamiarach taiemnych, odezwał się w nich ów duch nienawiści iaką dla Portugalczyków chowaią. Uprzedzenia polityczne ustąpiły uprzedzeniom narodowym, niedbano iuż o zachowanie Ameryki Rejencyi Kadyxskiey, lecz o uchowanie iey od władztwa Portugalczyków; kiedy więc ogłoszony został wywód z objęcia Parakwaryi w posiadłość Xiężney Karoliny, powstał lud, wypędził nasłanego Wielkorządzcę (Protektora) ustanowił Juntę i połączył się z stronnikami wolności. Mieszkańce miasta *Montevideo* iedynie, niedzielili czucia współziomkom właściwego; w niechęci swey ku sąsiadom zapamiętali, o własney tylko myśleli zemście, kiedy oyczyzna wzywała ich pomocy. Związkowi stali się pod ów czas iey wybawicielami: złączywszy się ściśle, mnożąc ofiary, natężaiąc usiłowania, dopięli wielkiego celu oswobodzenia siebie i drugich od obcey przemocy.

Już na początku roku 1812go nie o obronie, lecz o woynie zaczepney zamyślali. Dnia 15go Kwietnia przyszło do bitwy stanowczey, gdzie 4,000 Portugalczyków pod *Maldonado* i 1,500 Hiszpanów pod *Montevideo* na głowę porazili. Dnia 30go tegoż miesiąca zaszła powtornie potyczka nad rzeką *San-Francisco*, po którey woyska połączone Brazyliyskie i Królewskie z znaczną stratą i w nieładzie cofać się przymuszone były. Tegoż dnia dobywali marynarze miasta *Montevideo* warownie pod *Bosario*, nieco późniey napadli miasteczko *Sierate* obrócili ie w perzynę i całą okolicę złupili. Takie postępowanie niezgodne z prawem woyny iakie szanować zwykły narody uspołe-

cznione, stało się słuszną pobudką dla Junty miasta *Buenos-Ayres* do wydania rozkazu obchodzenia się z ieńcami woyska nieprzyiacielskiego, iakby z łotrami i rozbóynikami morskiemi. Rząd miasta *Montevideo* odpowiedział pogróżkami na to postanowienie i zapewnieniem ścisłego odwetu. Tak więc woyna domowa niszcząca te kraie, coby miała znaleść koniec w ogromie nieszczęść przez się zrządzonych, wzmagała się ich namnożeniem. Wzaiemna nienawiść iaką karmiły się stronnictwa zaślepiała ie nad niebeśpieczeństwem i czyniła oboiętnemi na straty. Z téy to przyczyny zwycięztwa znakomite rzadko kiedy były stanowczemi; zatargi zaś utrwalały się bez końca. Dnia 23go Października roku 1812go przyszło do bitwy walnéy stoczonéy na pograniczu Brazylii między Portugalczykami i rokoszanami. Gazeta wychodząca w *Rio-Janeiro* donosząc o téy walce, iż z nadzwyczaynéy zaciętości pamiętną będzie, niewspomniała o iéy skutku; sądzić atoli należy, że ten był pomyślnym dla związkowych, ponieważ przyszło niebawem do rozeymu, który Xiąże Rejent potwierdził; w Grudniu zaś roku tegoż, opuścić kazał swoiemu woysku zaięte stanowiska na ziemi Hiszpańskiey.

Pomyślność iakiéy doświadczyli rokoszanie z téy strony, nie towarzyszyła im w wyprawie przeciw woysku Vice-Króla Peruwiańskiego. Dwakroć porażeni pod *Desagradero* i nową Kordubą, wyrugowani z warowni *Jujati*, wycięczeni tak dalece, iż tylko 6,000 mniéy zdatnego do boju żołniérza dobranym pułkom Hiszpańskim 12 tysięcy głów liczącym stawić mogli, ścieśnieni nakoniec w niebespieczném stanowisku, prawie pod murami swoiéy stolicy, przewidywali iuż upadek swéy sprawy, a z nią zazem wolności drogiémi okupionéy ofiarami, gdy wybuchniony rokosz między mieszkańcami prowincyi Peruwiiańskiey *Guanka* i Mułatami w mieście *Lima*, oswobodził ich od natarczywości nieprzyiaciela, zmusił go do wstecznego pochodu, podał rokoszanom sposobność do zebrania na nowo sił rozproszonych i ścigania nieprzyiaciela na własnéy ziemi. Jakoż zaszli w głąb Królestwa Peru zaszczepiając wszędzie miłość niepodległości i rozszerzaiąc naukę właściwą ludom wolnym.

Takie były wypadki celnieysze rewolucyi miotaiącéy osadami Hiszpańskiemi w Ameryce południowéy, do czasu kiedy Ferdynand VII objął rządy. Cała połać kraiu znanego pod nazwiskiem Zjednoczonych Stanów *Wenezueli*, Królestwo Nowéy Grenady w Rzeczpospolitą przetworzone, całe niemal Królestwo *la Plata*, większa połowa *Peru* i część znaczna Wielkorządztwa *Chili*, nienależały iuż do Hiszpanii. Nadały były sobie Rządy własne, ogłosiły swoią wolność i samoistność, utworzyły liczne woyska i gotowały się do odporu, równie dzielnego i zaciętego.

W tym stanie zastał ie nowy Władzca Hiszpanii. Zamierzył zmienić rzeczy porządek w Ameryce i powrócić ie do dawnego stanu; przedsięwzięte tym końcem środki i odbywaiące się czynności stanowią drugą epokę w dzieiach rewolucyi Ameryki południowéy, którą wtedy opisywać będzie można, gdy los bojów rozstrzygnie tę zawiłą sprawę i nada nieiaką trwałość przedmiotom, gdy naostatek ostygnie zawziętość władaiąca stronnictwami, a głos prawdy słyszanym będzie w mieyscach napełnionych wrzawą samolubstwa i nieszczérości.

---

20) **Wyimki z komedyi Moliera pod tytułem Swiętoszek,** *(le Tartuffe)* (*).

Z aktu trzeciego, sceny 3ciey.

Swiętoszek (biorąc w rękę chustkę Elmiry.)

Móy Boże, iak w téy sztucę robota cudowna!
Dzisieyszym rękodzielniom, nic prawie nie zrówna;
Coraz się bardziéy przemysł rozwiia człowieczy.

Elmira.

Wszystko to prawda, ale wróćmy się do rzeczy.
W układach mego męża miała zayść odmiana,
Chce mu dać córkę. Także, pytam się Wać pana?

Swiętoszek.

Gdy mam prawdę powiedzieć, mówił mi coś o tém;
Lecz nie ona iest czułych żądz moich przedmiotem,
Gdzieindziey ia zbiór wdzięków nadludzkich oglądam,
To iest iedyne szczęście którego ia żądam.

Elmira.

Bo Wacpan nic niekochasz na téy ziemi całéy.

Swiętoszek.

Ach Pani, czyż ia serce posiadam ze skały?

Elmira.

Ja mniemam, że myśl iego prosto w niebo zmierza,
I że na tym padole nic go nie uderza.

Swiętoszek.

Dla wieczystych piękności, wielka miłość nasza
Miłość i dla doczesnych wcale niewygasza.
Nasze zmysły bydź mogą łatwo uwiedzione,
Widząc dzieło rąk Boskich tak dziwnie stworzone.
Cząstkowo te powaby widać w płci niewieści,
Ale wszystkich tych cudów, w tobie zbiór się mieści:
Wszystko to iest wylane na twe śliczne lica,
Co dziwi oko ludzkie i serce zachwyca.
Nie można tak rzadkiego oglądać stworzenia,
Żeby w niém nie uwielbiać Twórcy przyrodzenia.
Każdy żywe wzruszenie w swoiém sercu czuie,
Widząc ten obraz w którym Twórca się maluie.
Alem się téy miłości z początku obawiał,
Sądząc, iż na mnie sztuczne czart sidła zastawiał,
I nawet unikałem twych wdzięków widzenia,
Myśląc, iż są przeszkodą do mego zbawienia.
Lecz poznawszy, o zbiorze piękności iedyny!
Że miłość taka może bydź wolną od winy,
I że ona bynaymniéy wstydowi niewadzi;
Puszczam me serce, kędy ie miłość prowadzi.
Wyznaię, iż zbyt wiele śmiałości posiadam,
Gdy ci Pani w ofiarze serce moie składam:
Lecz choćby me starania były bez korzyści,
Sama twa dobroć wszystkie me chęci uiści,
Tyś mém dobrem, tyś moią nadzieią iedyną,
Tyś moiey pomyślności, lub mych mąk sprawczyną.
Tak Pani, chcę nareszcie podług twoiey woli,
Lub szczęścia, lub też ciągłey doznawać niedoli.

Elmira.

Wyznaię, iż to bardzo grzeczne oświadczenie,
Jednak ono mię wprawia w mocne zadumienie.
Trzebaby się na więcéy męztwa usposobić,
I z rozwagą podobne przedsięwzięcia robić.
Ów nabożniś, któremu każdy imie daie....

Swiętoszek.

Będąc nabożnym, czyliż człekiem bydź przestaię,

(*) Pismo nadesłane Redakcyi Pam: Zag:

A gdy się uyrzy boską twych wdzięków ponętę,
Serce bez wszelkich rozwag zostaie uięte.
Wiém, iż sobie za śmiało cokolwiek począłem,
Ależ, z tém wszystkiém, Pani, iam nie iest Aniołem.
A ieżeli potępiasz to moie wyznanie,
Twe wdzięki są przyczyną, użalay się na nie.
Gdym uyrzał piękność z ludzką niezrównaną żadną,
Serca mego zostałaś Panią samowładną.
Twego wzroku boskiego słodycz nader miła,
Wszelką serca moiego obronę zwalczyła.
Przemogła nad mym postem, płaczem i modłami,
Zwracaiąc me życzenia za twemi wdziękami.
Już toć oczy mówiły moie tysiąc razy,
Teraz niechay mię iaśniéy tłómaczą wyrazy.
Jeżeli dobrotliwą twą duszę dotyka,
Cierpienie niegodnego twego niewolnika;
I ieżli Pani niechcąc grążyć mię w rospaczy,
Aż do mego nicestwa uniżyć się raczy:
Miłość moia dla ciebie, o cudzie piękności!
Wszystkie dotąd znaiome przewyższy miłości.
Twóy honor ze mną wcale nie iest narażony,
Niczego się obawiać nie masz z moiéy strony.
Te gachy, za którémi kobiéty szaleią,
Szumiéć tylko w postępkach i słowach umieią,
Dumni ze swych korzyści, ciągle się wynoszą,
Każdą łaskę doznaną natychmiast rozgłoszą,
Zdradzaiąc zaufanie przez podłe potwarze,
Znieważaią niegodnie własnych serc ołtarze.
Lecz ludzie mnie podobni są umiarkowani,
Z niemi za wieczny sekret mogę ręczyć Pani.
Te co o swoią sławę ponoszą starania,
Zewsząd czynią bespiecznym przedmiot ich kochania.

ad Nro 23.

W nas to, gdy kto ofiarę naszych serc przyimuie,
Miłość prawą i roskosz, bez trwogi znayduie.

Elmira.

Słucham go mówiącego, a iego wymowa,
Tłómaczy się méy duszy przez dość mocne słowa
Nieboisz że się WaćPan by się nie wydały
Przed mym mężem, te iego miłosne zapały?
Wiadomość o miłości takiéy odebrana,
Mogłaby zachwiać przyiaźń iego dla WaćPana.

Swiętoszek.

Wiem ia Pani, że nadto iesteś dobrotliwa,
Przeto się ma zuchwałość twéy łaski spodziéwa:
A pomnąc że ułomnym Bóg człowieka stwarza,
Daruiesz téy miłości która cię obraża,
I uważysz, gdy będziesz na siebie patrzała,
Iż trudno iest niewidziéć — a człowiek iest z ciała.

Elmira.

Kto inny; rzecz tę w innym uważałby względzie,
Lecz ia chcę moią dobroć okazywać wszędzie.
Mąż móy słowa się z tego nie dowie odemnie,
Lecz ia też od WaćPana chcę czegoś wzaiemnie,
Byś bez zwłoki, iak człowiek uczciwy i szczery
Naglił, by się z Maryanną ożenił Walery.
Byś nie słuchał coć każe ta niesłuszna władza
Co twe dobro na cudzém zniszczeniu zasadza.

. . . .

21) O Poezyi (*).

Poraz ostatni ieszcze
Muzo, tchniy mi pienia wieszcze.
Użycz mi twoiéy przyiaźni,
Roznieć ogień wyobraźni!

Ciebie, ach ciebie chcę głosić.
Dozwól mi śmiele się wznosić,
Day mi lutnię z twoiéy ręki,
Bym czarowne wydał dzwięki!

Jestli prawda, czy zmamienie,
Jakiś mię zapał porywa?...
Muzo! boskie twe natchnienie
W sercu się moiém odzywa!

Widzę tę światłość wspaniałą
Co tyle wieków zaszczyca!
Która niezrównaną chwałą
Bogom Olimpu przyświeca.

Ta iest Rymotworstwa dzielność:
Kędy zwróci swe promienie,
Wnet rosprasza wszelkie cienie
I nadaie nieśmiertelność. —

Znikły znaki Majestatu,
Cześć Jowisza obumiéra:
Alić Władzcę gromów, świątu
Maluią rymy Homera.

Wieczne zostaie wspomnienie
Jak Orfey poruszał skały;
Ziemia, Olimp, piekieł cienie
Są świadkami iego chwały.

Stał się naturze wyrokiem:
Skoro wdzięczne wydał tony,
Lasy idą skocznym krokiem
I Król Erebu zmiękczony. —

O potęgo Muz czarowna!
Któż twą dzielność wiernie skryśli?
Jakaż szczytność naszych myśli
Twoiéy świetności dorówna?

Gdy słońce wóz swóy wspaniały
Na czystém niebie rostoczy,
Razi blaskiem wątłe oczy:
Lecz orzeł patrzy nań śmiały.

Byli też i wieszcze tacy,
Wzniosły Pindar i Horacy:
Lotném skrzydłem wzbici w górę,
Zdumieli samą naturę!

Muzy zwieńczyły im skronie
Laurem który Homer nosił.
Zwieńczyły także ich dłonie
Wieszcza co Enea głosił.

O Boginie Helikonu!
Stoią u waszego tronu,
Tasse, Popy i Miltony
I nasz Krasicki wsławiony.

Trudno zrównać takiéy chwale,
Łatwo uczuć iéy powaby.
Porwałem Harfę zuchwale
W wieszczym darze nazbyt słaby! —

Twym ogniem Muzo przeięty,
Przebiegałem świata krańce,
Widziałem niebios mieszkańce
I czarne piekieł odmęty.

(*) Pismo oryginalne nadesłane Redakcyi P. Z.

Nie raz, przy srebrzystym strugu
Wsparty na świeżéy murawie,
Nuciłem o wieyskim pługu,
Lub o Pasterzy zabawie.

Wnet się groźny Mars przybliża,
Już słychać woienną wrzawę,
Ryczą rozpalone spiża.
Głoszę Bohatyrów sławę!

Wielbiąc mych Rodaków męstwo,
Niósłem naprzód hołd Istocie
Co w swéy mocy ma zwycięstwo
I nadaie tryumf cnocie:

Wśród wieszczego zachwycenia
Wszechwładzcę świata kreśliłem;
Muzy wspiérały me pienia,
I szczęśliwy z niemi byłem.

Wszystkom w wdzięczne stroił farby,
Jedno Apolla natchnienie,
Nad całego świata skarby,
W droższéy u mnie było cenie.

Gdzież są niestety te chwile?
Spełzły! iak pełznie wdzięk róży,
Lub przy dzielnéy słońca sile
Blask niewinny pięknéy zorzy.

Ciągłych nieszczęść twarde brzemie
Które tłoczy całą ziemię,
Wytrąciło lutnią z ręki.
Pozostały same ięki!

Ani z świetnéy Muz skarbnicy.
Ni z pod dzielnych stóp Pegazu,
Ani z Kastalskiéy krynicy,
Nie zaczerpnę iuż obrazu.

Inni wieszcze naszéy ziemi,
Godni iaśnieć w tym przegonie,
Niech pragną zostać sławnemi;
Ja póydę w głuche ustronie. —

R. W.**